

## PIOTR PRUSS

ur. 1911; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Chełm, dwudziestolecie międzywojenne, restauracja Adria, rozrywka, fordanserki, dansingi, wojskowi, wykidajło

### Fordanserki w przedwojennym Chełmie

One były zrzeszone w organizację. To było formalne i nie w Chełmie, bodaj w Warszawie, gdzie przedsiębiorca ogłaszał nabór, zwyczajny nabór, one się zgłaszały, warunki jedna strona i druga podawała, no, przeważnie pracodawca podawał warunki i podawał obowiązki, jakie te dziewczęta czekają i później one czekały na zawiadomienie i tenże przedsiębiorca, kierownik tej grupy zawiadamiał tę Danusię czy Zosię telefonicznie czy pisemnie, że ma w takim dniu przyjechać do Chełma i zgłosić się u pana Mazurkiewicza. I ona jechała albo dwie [jechały], zależało, bo tych fordanserek w tej restauracji, w Adrii, było dwie, trzy i były, że tak powiem, sezonowe. One przyjeżdżały na jakiś miesiąc, właściciel restauracji musiał się nimi zaopiekować w sensie fizycznym, znaleźć dla nich mieszkanie, pokój, no bo one w nocy pracowały, w dzień odpoczywały i po miesiącu mniej więcej, chyba tak było, po miesiącu one wyjeżdżały na miejsce [zamieszkania] albo wyjeżdżały otrzymawszy skierowanie z Chełma, powiedzmy, do Zamościa czy Poznania, czy jakiegoś Lubartowa. W Chełmie takiego [przedsiębiorcy] nie było. Ona przyjeżdżała, jak mówiłem, miała zawiadomienie z tego przedsiębiorstwa, że ma się zgłosić wtedy a wtedy w restauracji, powiedzmy, w Chełmie, w Adrii u pana Mazurkiewicza. I ona przyjeżdżała z tym skierowaniem i ten pan Mazurkiewicz musiał się nią zaopiekować, jak mówię, w sensie wyznaczenia, przygotowania mieszkania.

To nie był wyuczony zawód, tak mnie się przynajmniej wydaje, po prostu ona lubiła tańczyć, niejedna studentka, która podczas wakacji nie mogła inaczej dorobić sobie czy zarobić, to ten zawód uważała za chwilową pracę, bo nie zakładam, że na przyszłość sobie planowały, że całe życie będzie tańczyć, bo przejdzie ten rok, dwa, trzy [lata] i stan fizyczny nie pozwoli na to, aby ona mogła mieć to powodzenie, a właściciel restauracji też mógł nie przyjąć do pracy takiej, która mu z takich czy innych względów nie odpowiadała, bo zauważył, on był pewnym psychologiem, że ona mu nie przyciągnie do restauracji chętnych mężczyzn, szczególnie było wielu wojskowych, którzy lubili się bawić, oficerowie rzecz jasna, bo do takiej restauracji

żołnierzowi czy podoficerowi wejść nie wolno było, tylko oficer. I one były, jak powiadam, przyjmowane przez właściciela restauracji z myślą o tym, że on na nich musi zarobić, bo musi być frekwencja, bo temu komuś ona się podoba, to on jutro czy pojutrze przyjdzie potańczyć z nią. Były takie przypadki, znałem takich panów, którzy przychodzili do restauracji, bo tam jakaś fordanserka im się bardzo podobała i z nią się dobrze tańczyło.

Bywały przypadki takie, że się wyrwał z domu mąż i też tam trochę pohulał, a tak to przeważnie, powiedzmy, kawalerowie byli, no, na przykład wojsko, podporucznikowi nie wolno było się żenić, nie mógł mieć małżonki, więc siłą faktu on miał pole, ćwiczenia, okopy, manewry, a wyrwał się z koszar, to hulał, tańczył, popijał, powiedzmy sobie, w mniejszym czy większym stopniu.

Do restauracji kobieta z mężczyzną, czy to była rodzina, to na wieczorowe dansingi nie chodziła, czy w przejeździe, czy w przelocie to wstąpili na obiad do restauracji oboje, a wieczorem to przeważnie sami mężczyźni, ale były przypadki takie, że mężczyzna miał swoją sympatię, którą zaprosił do tej restauracji i jeżeli rodzice jej pozwolili, to ona poszła, jak nie, to ona też nie poszła tam, tylko on sam i wtedy hulał z tymi fordanserkami.

Mężczyzna w restauracji był potrzebny, poza kelnerem, rzecz jasna, do pilnowania porządku, w tym sensie, że, powiedzmy, gdzieś ktoś przyszedł i jak popił gorzej czy lepiej, próbował się awanturować, więc był taki mężczyzna, mówiło się, że to jest wykidajło, to był mężczyzna postawny, wysoki, potężny, na którego jak spojrzeć, to brał strach w jakimś sensie fizycznym. I jak ktoś się tam próbował awanturować, ktoś nie chciał rachunku zapłacić, czy nie miał czym, różnie bywało, to przychodził ten pan i rozmawiał z nim, a jak nie, to go chwycił w odpowiedni sposób wyćwiczony i wywalał za drzwi, a policja, jeżeli zdarzało się [wezwać], to protokół [spisywała] i musiał za grzechy swoje odpokutować.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-05-09, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"